

ŁÓDZKIE SPOTKANIA TEATRALNE W ŁOWICZU

Z jednej strony wojna widziana jest oczami dziecka - jako zakłęcie, które pozbawia świat kolorów i dzieli ludzi na czarnych i białych panów (Teatr PST "Rowerek"), z drugiej, w pełni świadoma - widziana oczami dorosłego, jako doświadczenie wszechogarniającej i niszczącej na poziomie duchowym, emocjonalnym, intelektualnym i cielesnym, destrukcji (Teatr InZhest "KI-NO").

Spektakl „Rowerek” w wykonaniu Teatru PST z Łodzi prezentowany był podczas tegorocznych Łódzkich Spotkań Teatralnych już po raz trzeci, jednak wciąż budzi szacunek i podziw dla dojrzałości aktorskiej 13-letniego Kacpra Olszewskiego. Na prawie pustej scenie, z bardzo skromną scenografią w tle, toczy się opowieść o jednym z najtragiczniejszych wydarzeń w dziejach ludzkości. Jednak „Rowerek” przenosi nas w zupełnie inny wymiar, pokazując wojnę i opowiadając o niej z perspektywy dziecka. To, dla dorosłych widzów, niezwykle doświadczenie. Drzwi do dziecięcego świata, na co dzień zamknięte, za sprawą świetnego tekstu Michała Rusinka, dobrej pracy reżysera i niezwykłego talentu Kacpra Olszewskiego, otworzyły się przed oczami dorosłej publiczności, żeby pokazać inny wymiar wojny. Walki, którą toczą dorośli, ale która zmienia świat dzieci. Bohater spektaklu zadaje najistotniejsze pytania - o sens wojny, o istnienie na świecie dobra i zła, o ludzi i ich zachowania w sytuacjach ekstremalnych. Zadawane nie wprost, wplecione w sceniczną rzeczywistość, chwilami dziecinnie naiwne, nabierają szczególnego znaczenia i każą nam, zastanawiać się nad sobą.

Inną, „dorosłą” wojnę, zobaczyli widzowie w spektaklu „KI-NO” białoruskiej, niezależnej grupy InZhest.

Na scenie, w środku symbolicznego apokaliptycznego obrazu, pojawia się samotny tancerz. Zmęczony, z cierpieniem malującym się na twarzy, zapisanym w ciele i w gestach, staje się symbolem ludzkości. W tle, na białym ekranie, oglądamy dynamicznie zmontowane obrazy wojny, fragmenty filmów dokumentalnych, fabularnych i zdjęć. Te mocne, brutalne obrazy, którym towarzyszy głośna i ostra muzyka, to sceniczna rzeczywistość, na tle której toczy się odwieczna walka dobra ze złem. Po kilkunastu minutach na białym ekranie pojawia się postać (dyktatora?), której spowolnione gesty kontrastują z narastającym na scenie chaosem. Te dwie, skrajnie różne rzeczywistości, sceniczna i filmowa jeszcze bardziej potęgują wrażenie szaleństwa. Celowy zabieg, który miał nas wyrwać z poczucia bezpieczeństwa, sprowokować do zastanowienia i zadawania pytań, to kulminacyjny punkt spektaklu. Po nim następuje symboliczna scena, podczas której rodzi się dobro i piękno. Towarzyszy jej śpiewana na żywo stara, białoruska pieśń opowiadająca o trzech aniołach niosących duszę, duszę tak ciężką od grzechu, że nie może trafić do nieba... A niebo choć jest nieskończenie piękne, pozostaje puste... I chyba właśnie ta pieśń jest pointą obu spektakli, które choć operują różnymi środkami wyrazu, dotykają najgłębszej istoty człowieczeństwa. Być może w naszym świecie dobro nie może istnieć bez zła a to co piękne i czyste rodzi się w bólu i doświadczeniu tragedii.

Po obu spektaklach odbyły się dyskusje i spotkania z artystami.